

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1846.

Poznań, dnia 30. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryżkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Niejedna zasada, której w najdawniejszych czasach nikomu na myśl rozbić nie przyszło, która była niejako aktem wiary ogólnej, prawdą odwieczną, dzisiaj staje się wątpliwą w myśli, a wywraca się w życiu. Kiedy więc kto się odważy przeciw takiej zasadzie słowo powiedzieć: wszyscy gotowi na niego krzyknąć, a tym czasem pokazuje się, że ta zasada jest ciągle od wszystkich dawno odpechniętą i zdeptaną. Któż może śmieć potępiać stałość i pewność zasad. Alboż nie jest pięknie myśleć i mówić przez pięć, dziesięć i dwadzieścia lat jednakowo? Jakże nam mili przyjaciele, którzy się w niczem niezmienili. Z tém wszystkiém słyszymy ciągle, a przecież on stoi na stanowisku czasów Stanisława Augusta; ów za księstwo warszawskie niewychodzi; ten mówi i czyni, jakby przez dziesięć lat zakopany pod ziemią siedział. Cóż nagana w tych słowach wyrażona znaczy? oto, że ten człowiek przez stałość i pewność zasad, oparł się wpływowi nawet czasu. Rozważając wynoszenie pod niebiosa stałości i pewności zasad z jednej strony, a słysząc codziennie nagany z drugiej, niepodobna wstrzymać się od badania, która strona ma słuszość, a która w błędzie, boć wyraźnie są sobie tak przeciwne, ażatém zdaje się, że obiedwie razem za prawdę uważane być niemogą. Tu trzeba przyznać, że zasady są i muszą być dwojakie: to jest jedne odwieczne, które Bóg z człowiekiem związał, na których istnienie ludzkości oparł, i które zawsze pewne i jednakowe, a mają źródło w prawdzie leżącój wyżej jak człowiek dojrzeć może; drugie zasady są brane tylko z tego życia przemienne, które

Rok siódmy.

się na ziemi objawia, jako skutek fantazyi, oświaty, obyczaju i wszystkich stosunków ruchliwych, przemiennych. Zdaje się, że zasady odwieczne, boskie, Bóg wkorzenił w serce człowieka i są łatwe do poznania, bo leżą w sercu, stanowią sumienie; zasady zaś z stosunków naszych wynikłe, nabywają się przez rozum, badanie; wyrabiają się dopiero pracą myśli. Zasady więc wielkie, sumienne, niepowinny się nigdy zmieniać, ale zasady naszych stosunków zmieniają się już przez to, że tylko od okoliczności czasowych zależą.

Ta trudność jaka się objawia na pierwszy rzut oka względem lepszości zasad, a mianowicie czy chwalebniej zostawać przy jednym i tém samém zawsze, nabawiła przed miesiącem kłopotu bardzo znakomitego pisarza szwedzkiego Gejera. Był on przez kilkadziesiąt lat professorem przy uniwersytecie upsal-skim, a dla starości składając urząd, żegnał swych uczniów i tłumaczył się, że właściwie niepotrafił dojść do tego, aby sobie stałe i pewne wyrobił zasady i dla tego niewie, czy może powiedzieć, że odpowiedział swemu powołaniu, gdyż pierwszą zaletą nauczającego na uniwersytecie jest mieć wyrobiony system. Na usprawiedliwienie swoje przytoczył jednakże ten powód, że ciągle się zmieniał w swych zasadach historycznych, że ciągle pracując, uczył się coś nowego.

Jeżeli rozważymy przyczyny, dla których ludzie zmieniają zasady, dadzą się wszystkie podciągnąć pod dwa tylko źródła, to jest, że człowiek kieruje się podług okoliczności dla tego, aby coś zyskał, dla egoizmu swego, a wtedy bywa porównywany z cho-

ragiewką na dachu i w tym razie zasługuje na nagane, potępienie i wzgardę. Drugiem źródłem jest ściśle przywiązanie do tego, co pięknem, sprawiedliwem i prawdziwem; człowiek zmienia się tu w zasadach dla ludzkości, azatém zmieniać się nawet obowiązany.

Bogaty i ubogi.

POWIASTKA GMINNA.

Przed dawnými czasy, kiedy Bóg obchodził lepianki ludzi, zdarzyło się, że jednego razu noc Go zaskoczyła, zanim się dostał do domu gościnnego. Nade drogą stały przed Nim dwa domy naprzeciw siebie zbudowane, jeden wielki i piękny, drugi maleńki i nędzny, wielki należał do bogacza, drugi do biednego człowieka. Wtenczas pomyślał Pan: odwiedzę bogatego, nie stanę się jemu ciężarem i zakolę do niego. Bogacz słysząc stukanie do drzwi, otworzył okno i zapytał obcego, czego żąda? Pan odpowiedział, proszę cię o nocleg. Bogaty zmierzzył pielgrzyma od stóp do głowy, a że nie był ubrany wyśmienicie i niewyglądał na takiego, co to ma wiele pieniędzy w kieszeniach, wstrząsnął głową i rzekł: nie mogę Cię przyjąć mój przyjacielu, moje komnaty zavalone są ziarnem i ziołami, a gdybym wszystkich przyjmował, co do mnie kołącą, sambym poszedł o zebrany chlebie. Poszukaj sobie gdzie indziej schronienia. Zamknął okno, i zostawił przed domem dumającego pielgrzyma. Oddalił się przeto Pan Bóg, poszedł do maleńkiego domku i zakolętał do niego. Zaledwie zastukał, już biedny odczepił drzwi swoje i prosił pielgrzyma w gościnę do siebie. Już noc zapadła, rzekł, przenocuj u mnie, bo niepodobna byś dalej po drogach się tułał. Podobno się to Panu Bogu, i wszedł do izby, żona biednego podała nieznanomemu rękę, pozdrowiła go serdecznie, prosiła by się rozgościł i podzielił się z nimi lichym pokarmem, który mu z serca ofiarują. Przytawiła ziemniaki do ognia, a tymczasem poszła wydoić kozę, by posilić gościa mlekiem. Stół zastawiono, Pan Bóg siadł do niego i jadł smacznie biedną strawę, bo widział twarze uradowane. Po wieczerzy zbliżyła się godzina wypoczynku, żona szepnęła mężowi do ucha: uścielmy sobie legowisko na ziemi i ustąpmy łoża naszemu gościowi, bo widać bardzo się znużył podróżą. Z całego serca, odpowiedział mąż, przystąpił do Pana Boga i prosił, by się położył na ich łożu i ciału wy-

począł. Bóg miłościwy nie chciał zabierać staruszkom ich łoża, ale ci nie ustąpili, i póty prosili, póki się nie położył spać na ich łożu. Sobie zaś ustalili legowisko na ziemi. Nazajutrz razem ze świtem powstali, ugotowali śniadanie gościowi, tak jak umieli. Kiedy promień słońca przez okno do izby zaświecił i Pan Bóg powstał, zjadł z nimi śniadanie i zabierał się w podróż dalszą. Gdy stanął w progu, rzekł: byliście dla mnie litościwi i pobożni, żądajcie trzech rzeczy, a stanie się wam gwoili życzeniom waszym. Wtenczas rzekł ubogi, czegoż mamy sobie życzyć innego, jak wiecznej szczęśliwości, i byśmy przez ciąg życia naszego byli w dobrém zdrowiu i mieli nasz chleb powszedni, trzeciego nie mamy życzenia. Bóg miłościwy zapytał, niechciałbyś domu wygodniejszego za ten co posiadacie? Wtenczas rzekł biedny, gdyby być mogło, prosimy. I spełniły się życzenia biednych i zamienił się dom stary w piękny nowy, a kiedy się to stało, pożegnał staruszków i odszedł.

Już dawno dzień jaśniał, gdy bogacz wstał i wyjrzał za okno, aż tu widzi piękny dom nowy, gdzie dawniej stara chata stała. Przetarł oczy, zawołał na swą żonę: patrzno, co się to stało? Wczora wieczorem jeszcze była tam podupadła chata, dziś jest przesylny dom nowy, pospiesz do nich i wypytaj jakim się to stało sposobem. Żona pobiegła, zapytała biednego, który jęj opowiedział, że wczora wieczorem przyszedł pielgrzym, szukał noclegu, a dziś zrana na pożegnanie zapytał, jakie trzy mamy życzenia, powiedzieliśmy, iż wiecznej życzymy sobie szczęśliwości, zdrowia w tém życiu i dostatku powszedniego chleba i spełniło się wszystko, a nadto stara nasza chatka zamieniła się w dom nowy. Słyszając to żona bogacza, wróciła czém spieszniej do męża i opowiedziała, jak się stało. Mąż rzekł: jaki ja głupi, głowębym sobie roztrzaskał, czemu tego niewiedziałem! Pielgrzym ten był u mnie, lecz że teraz chodzi mnóstwo pielgrzymujących i niebezpiecznych ludzi dla spokojnych mieszkańców, przeto mu odmówił noclegu. Pospiesz, rzekła żona, siadź na konia, ten pielgrzym nie uszedł daleko, dogoń go i proś go téż o spełnienie trzech życzeń naszych.

Bogacz konia wyprowadził, siadł na niego, dogonił Pana Boga, mówił z nim serdecznie i dodał pieśczośliwym głosem, aby się nie gniewał, że go natychmiast nie wpuszcili do domu, gdyż klucz się zarzucił, a tymczasem on odszedł, gdyby więc wracał tamtędy, prosi go o wstąpienie w progi jego. Na to Bóg: dobrze, skoro wrócę, stanie się tobie według życzenia. Wtenczas bogacz ośmielony zapytał, czyby téż trzech życzeń niemógł uczynić, jak jego sąsiad? Dobrze, jeżeli ci się podoba, lecz nie radziłbym ci tego

uczynić, lepiej dla ciebie niczego nie życzyć. Bogacz zaś zaręczał, iż potrafi wybrać sobie dobre rzeczy, byle się tylko spełniły. Kiedy tak, rzekł Pan Bóg, wracaj do domu, myśl sobie o trzech rzeczach, a spełnią się.

Bogacz uradowany wraca i myśli nad tém co ma sobie życzyć. Kiedy tak myśli, wypadły mu z rąk cugle, koń zaczął się spinać, a bogacz nie mógł na żaden sposób zebrać swych myśli. Rozgniewał się przeto na konia i rzekł w niecierpliwości, bodajś karku nakręcił! a w tém koń pada na ziemię, rozciąga się i zdycha i spełniło się pierwsze życzenie.

Ale był to skąpiec należyty, niechciał siodła stracić, oderznął je od konia, wsadził sobie na grzbiet i tak pieszo ruszył do domu. Pocieszał się tymczasem że ma jeszcze dwa życzenia, które się mogą wypełnić. Szedł przeto w dobrą myśl przez piaski podczas południa, słońce letnie dopiekało, było mu gorąco, a pot z czoła kapał! siodło go uciskało na plecach i przy tej biedzie podróżnej nie mógł myśleć swobodnie nad swojemi życzeniami. Gdybym też zapragnął wszystkich skarbów i krajów na świecie, mówił sobie, wiem na przód, że jeszczeby wiele pozostało do życzenia, przeto trzeba coś takiego wymyśleć, żeby już nic nad to nie było do życzenia. Myślał nad wielu rzeczami, ale wszystko zdawało mu się zbyt drobnem i małym. Pomyslał sobie w tej chwili, że żona teraz ma daleko wygodniej, siedzi sobie w chłodnej izbie i zajada smacznie. To go rozgniewało, i mimo wiedzy, mruknął sobie pod nosem, niechnoby w domu siedziała na tém siodle i z niego zejść nie mogła, zamiast co ja z niem tyle trudu podejmuję i muszę dźwigać na grzbiecie. Ledwo ostatnie to słowo wymówił, zniknęło siodło z plec jego i poznał, że jego drugie życzenie spełniło się. Pot go gorący oblał, biegł spiesźnie i chciał w domu sieść sobie spokojnie w kąciку i pomyśleć nad jaką wielką rzeczą, by się spełniło trzecie i ostatnie życzenie. Lecz ledwie przybył do domu i otworzył drzwi komnaty, widzi żonę swą siedzącą na siodle, niemogącą jego opuścić, wołającą o pomoc płaczącym głosem. Rzekł przeto, bądź spokojna, wszystkie mieć będziesz bogactwa świata, tylko mi nieprzerywaj myśli, siadź sobie na siodle spokojna. Ale ona na to, cóż mi pomogą bogactwa całego świata, kiedym przykuta do tego siodła, ruszyć się z niego nie mogę, ratuj mnie, życzyłeś mi tego, musisz mnie też z tej biedy wydobyć. Chcąc niechcąc biedak, musiał trzecie uczynić życzenie, żeby żona zeszła ze siodła i była wolną, jak dawniej i spełniło się trzecie jego życzenie. Przeto cóż zyskał bogaty, kłopot, znój i stra-

conego konia. Biedni zaś żyli spokojnie i bogobojnie, aż do końca swojego żywota.

Djabeł i jego babka.

POWIASTKA GMINNA.

Jednego razu była wielka wojna, królowi zabrakło pieniędzy, żołnierze nie odbierali żołdu, a ztąd panował wielki niedostatek w obozie. Zmówiło się przeto trzech żołnierzy i postanowili zbiedz tajemnie z obozu. Jeden rzekł do drugiego, jeżeli nas schwytają, to nas powieszają na pierwszym lepszym drzewie, cóż pocniemy? Drugi na to: patrzcie na te łany zboża, tam się schowajmy, a nikt nas nie znajdzie. I weszli w zboże i dwa dni i dwie nocy przebyli w zbożu, lecz z głodu niemal umierali, bo trudno było wychylić głowę poza zboże. W tém rzekli, na cóż nam się przyda zbiegostwo, kiedy nędznie poumieramy z głodu. W tém nad nimi przeleciał smok ognisty, postrzegł ich i zapytał: a wy co tam robicie? Odpowiedzieli, jesteśmy trzema zbiegami z wojska, nieodbieraliśmy żołdu, głód nam dokuczał i ot zbiegliśmy w zboże, dłużej tu wytrzymać nie możemy i pomremy, bo nas otacza naokoło wojsko. Czy chcecie mi służyć przez lat siedm, rzekł smok, natenczas przeprowadzę was przez wojsko, a włosk wam z głowy niespadnie. Chętnie, odpowiedzieli, nie mamy innego wyboru. Wtenczas smok zabrał ich w swoje szpony, ukrył wśród pierza swego, przeleciał z nimi nad wojskiem i spuścił ich znowu na ziemię. Był to djabeł, i djabliśko nawet zdało się na coś, dało im biczyk do spędzania pieniędzy. Macie oto ten biczyk, rzekł djabeł, za jego pomocą staniecie się panami, możecie jeździć pojazdami; ale po upływie lat siedmiu, będziecie moją własnością i podałem im księgę, w którą musieli się zapisać. Przed wzięciem dusz waszych, zadam wam jeszcze jedną gadkę, którą jeżeli odgadniecie, puszcę was na wolność. Smok się oddalił, żołnierze udali się na drogę z biczykiem, mieli złota podostatkiem, wdziali na siebie pańską odzież i jeździli po świecie. Gdzie tylko stanęli, chulali wesoło, jeździli karetami, jedli i pili do sytu, a siedm lat lekko upłynęło. Dwóch z nich uległo się, trzeci chuleka wesoły nie zatrwożył się i rzekł do towarzyszków: może nam się uda rozwiązać zagadkę. Kiedy tak radzą, nadchodzi stara kobiecina i pyta czemu są tak smutni. Co ci po tej wiadomości, niepomóżesz nam jednak, rzekł jeden. Kto wie, po-

wierzcie mi jeno waszą tajemnicę. Opowiedzieli przeto, że siedm lat służyli djabłu, że przez ten czas syły się im pieniądze, jak siano, a teraz trzeba mu duszę oddać, jeżeli nie rozwiążą zagadki. Stara rzekła, ja wam dopomogę, niechno jeden z was pojdzie do boru, tam znajdzie rozpadłą skałę, wygląda jak domek. Dwaj smutni pomyśleli, że to na nic się nieprzyda, trzeci zaś nie tracąc nadziei, poszedł do boru i przekonał się że stara prawdę powiedziała. W domku tym siedziała kobieta ze starości omeszała, była ta babka djabła, zapytała z kąd przybywa i czego żąda. Opowiedział wszystko, a że był bardzo ładny chłopak, przeto kobiecko choć stare, ulitowało się nad biednym i podniosło duży kamień. Wnijdź pod niego, zachowaj się spokojnie, a ja się wypytam o zagadkę smoka. Dwunasta wybiła, smok nadleciał, babka zastawiła mu jadło, najadł się, napił się i już zabierał się do spania, kiedy babka zapytała, a dość wnuczku ułowiłeś dziś duszyczek. Mam trzech żołnierzy, chwackie z nich duszyczki. Prawda, że chwackie, odrzekła, będziesz miał jeszcze z nimi dosyć do roboty. Nie boję się tego, zadam im taką zagadkę, której nie rozwiążą i dalej z nimi do piekła, bo taki układ. A jakaż to zagadka, zapytała stara. Powiem ci babuniu: w morzu bałtyckim leży zdechły kot, to dla nich będzie pieczeń, żebro z wieloryba, będzie dla nich srebrną łyżeczką, a kopyto końskie, będzie dla nich szklenicą do wina. Djabeł potem spać się położył, a babunia uniosła kamienia i wypuściła biednego żołnierza. Uważałeś dobrze chłopyszkę, co mówił mój wnuczek? Uważałem, odpowiedział, już sobie dopomożemy. Potem wyskoczył oknem z izdebki i czémprędzej pośpieszał do swoich towarzyszków. A przybywszy do nich, opowiadał im co słyszał i cieszyli się spolem i naspędzali wiele pieniędzy biczkiem. Kiedy już siedm lat upłynęło, nadbiegł djabeł z wielką księgą, pokazał im podpisy i rzekł: teraz wezmę was do piekła, tam zastawię wam paradny obiad, gadajcie, jaką pieczeń dostaniecie, a jeżeli zgadniecie, to was na wolność puszczę i będziecie biczkiem spędzać sobie pieniądze po świecie. Pierwszy żołnierz rzekł: w morzu bałtyckim leży kot zdechły, to będzie naszą pieczeń. Djabeł się rozgniewał, odkrząknął potrzykroć i pytał drugiego, a jaką dam wam łyżeczkę? Drugi odpowiedział: z żebra wieloryba. Djabeł się skrzywił, odkrząknął po trzykroć i rzekł do trzeciego: a wiecie z jakiego pić będziecie kielicha? Z końskiego kopyta, odpowiedział trzeci. Wtenczas djabeł poleciał, puścił ich na wolność i nie miał już do nich żadnego prawa. Żołnierze zachowali biczek, spędzali nim pieniądze i żyli szczęśliwie do śmierci.

STANY ZJEDNOCZONE PÓŁNOCNÉJ AMERYKI

przez

Fryderyka Raumera.

W dwóch częściach.

U BROCKHAUSA W LIPSKU.

(Dokończenie.)

Opuszczamy dalszy ciąg mowy przez pana Raumer przytoczonej, której nikt nie miał w kongressie Stanów Zjednoczonych i nie bacznie przedrukowaną jest z kwartalnika niemieckiego z roku 1837., stronica 87—88, jakkolwiek nie przeczymy, że rozebrał pytanie względem niewolników z wielką bystrością umysłu. Dowiódł, że murzyni amerykańscy dopiero w niewoli doszli do pojęcia własnej godności, że są na drodze postępu, o którym im się w Afryce ani nawet nie marzyło, że zwolna zostaną nareszcie wyemancypowani.

Druga część dzieła Raumera, jest zdaniem naszym więcej zajmującą. Skreślił wybornie stronnictwa amerykańskie. Wszyscy teraz nazywają się demokratami w Ameryce, lecz wątpić należy, mówi autor, czyliby Tomasz Jefferson założyciel stronnictwa demokratycznego wstawszy z grobu, chciał się połączyć z wigami i nie obrał raczej stronnictwa locofocos. Na to zgadzamy się zupełnie z panem Raumer. Jasne jest jego zdanie względem niepodobieństwa, aby się komunizm upowszechnił w Stanach Zjednoczonych. Nie masz obawy, aby się utworzyło wielkie stronnictwo amerykańskie, w celu zniesienia własności. Walka daleko była niebezpieczniejszą w tej mierze w Europie, zasady St. Simona, Fouriera i komunistów nie są płodem amerykańskiej demokracji. W ogóle własność jest naturalną koniecznością, własną utrzyma się siłą.

Pan Raumer mógł nawet wspomnieć, że w całej Ameryce niemasz ani jednego pisma periodycznego, któreby było poświęcone furieryzmowi, komunizmowi, a przynajmniej nie znam ani jednego w angielskim języku, a nawet najradykałniejsze pisma uważają takowe zdania jako niezgodne z rozwojem zasad amerykańskich. Największa wolność według ich zdania polega na zruchojeniu własności, zniesieniu majoratu, wszelkiego pierworodztwa i t. d. ale nie na zniesieniu własności, którą ceni zarówno wielki i mały; gdyż człowiek, który kilka drzew ściął, zrobił sobie z nich mieszkanie, równym jest opiekunem własności, jak i właściciel największych plantaży; bez pojęcia własności nawet byłby nie ściął drzewa, nie zamieszkał pustyni,

a zachód Unii bez wyobrażeń własności byłby dziś jeszcze pustynią.

Pan Raumer opowiada także o oporze Niemców w Ameryce przeciw zakładaniu publicznych szkół: jeżeli niemieccy koloniści okazali się w niektórych państwach północnej Ameryki ozięblejszymi w zakładaniu szkółek aniżeli ruchliwsi Yankesowie, natenczas zwyczaj, lenistwo i głupstwo nie jest wyłączną przyczyną tego. Przypominali sobie jak mało wpływa z tej jednostronności w Europie korzyści, że czytanie i pisanie samo przez się nie rozwidnia rozumu i nie kształci charakteru. Zdanie to lubo jest prawdziwe, ale trudno aby się upowszechniło i zastosowaniem zostało między masą Niemców amerykańskich. Więcej zapewne wpłynął wstręt na nich, jaki wynieśli z Europy, przed leniuchami rozmaitymi, przed tak zwanymi pisarkami. W ostatnich czasach gdy niektóre przeszkody zniesione zostały w konstytucyi, gminy niemieckie nie dały się innym wyprzedzić i pozakładały u siebie szkoły na koszt publiczny.

Ze względu na literaturę i sztuki temi słowy odzywa się pan Raumer: zarzucają Amerykanom, iż pracują aby żyć, ale żaden nie pracuje, aby myśleć. Jak jednostronne i nieprawdziwe jest to zdanie, woła autor. Praca nie jest bez myśli, tylko trutnie i leniuchy (począwszy od posiadaczy majoratów aż do lazarionich) są bez myśli. Inni utrzymują, że w przecieciu więcej jest ukształconych w Ameryce, aniżeli w innych częściach świata, ale niedostaje tam geniuszów. Ostatnie powiada pan Raumer niewypływa z pierwszego, ale owszem, im szersza podstawa, tym wyższe mogą być wyżyny. Wszystko ma swój czas właściwy. Poezya Amerykanów nie spoczywa w przeszłości, lecz w przyszłości. Europejczycy unoszą się sentymentalnością przy zachodzącem słońcu, Amerykanie patrzą w jutrzeńkę dnia wschodzącego. Ich historyczna niewątpliwa przeszłość nie jest daleko od nich oddaloną, ich ojcowie działali wielkie rzeczy, ale nie ich praojcowie!

O amerykańskich pisarzach historii Bamerofcie, Prescott i Sparksu mówi autor z wielkiem poważaniem. Tyle oni dokonali, mówi pan Raumer, iż żaden z żyjących europejskich historyków nie może nad nich być przełożony, należy się im rękę podać z wdzięczności.

O wyborach powszechnych tak pisze pan Raumer: jest bardzo upowszechnione, a nieprawdziwe przypuszczenie, że majątek daje pewną rękojmię słuszności, zdatności i miłości ojczyzny. Pospółstwo znajduje się między wszystkiemi stanami ludzi, a daleko gorsze jest pospółstwo bogate aniżeli biedne. Cóż zyskały te państwa, które postawiły wyżej cielca złotego, ma-

monę, nad ducha i osobę? Według wyobrażeń europejskich ten jest niczem, co nie nie posiada. Tym sposobem jedynie tworzy się pospółstwo. Amerykańska zasada, quisquis praesumitur bonus, podnosi godność człowieka, gdy tymczasem europejska materialna zniża go. Publiczne życie i wychowanie polityczne nie ogranicza się w Ameryce na czas pewien tylko, gdy nieprzyjaciół wkróczy do kraju lub na zabijanie, ale owszem starają się tam, aby zawsze gorzał ogień miłości ojczyzny i okazywał się w tysiącnych codziennych płomykach. Szkoda, że pan Raumer mówiąc o wyborach, nie wspomniał o warunkach majątku przy wyborach, z których w następujący śmiały się sposób Benjamin Franklin: przypuściwszy, iż żądać będą odemnie, abym posiadał 20 funtów szterlingów, jeżeli mam mieć prawo do głosowania. Tyle pieniędzy nie mam, ale mam osła wartości 20 funt. szt., a więc według prawa zawdzięczałbym osłu prawo moje głosowania. Teraz przypuszczam, iż osieł zdycha, a z nim tracę prawo głosu, któż wtenczas miał prawo głosu, ja czy osieł?

O demokracji amerykańskiej tak się autor wyraża: pod względem państwa, niebyło dotąd jeszcze żadnego ludu na świecie, jak w Ameryce, wszystkie błędy demokracji razem wzięte nie uczyniły tyle złego, co jedno pytanie względem prawowitości rodzin panujących (legitime) w Anglii, Francyi, Szwecyi, Portugalii i Hiszpanii. Stany Zjednoczone są zupełnie nowym pojawem, daleko więcej mają niepodobieństwa do dawnych krajów. Dawne demokracje były w starożytnym świecie oligarchiami, dawne ustawy państwa ustawami miast tylko. Tak Hellada z powodu niezgodnych sprzeczności upadła, tak Rzym nie cierpiał wolności poza murami miasta. Ani Ateny, ani Rzym, ani Wenecya, ani Florencya, ani Szwajcarya, ani Niderlandy nie nadawały zdobytym lub połączonym ze sobą państwom równego prawa, dopiero Stany Zjednoczone północnej Ameryki dały przykład równiej sprawiedliwości i mądrości. Szkoda, że autor nie przytoczył świetnego w tej mierze przykładu Polski, która także łączyła się z Litwą, Prussami, w średnich wiekach na prawach równości obywatelskiej.

Oprócz rozpraw o amerykańskiej historii, zasadach i mężach, znajdują się w tym drugim tomie zajmujące listy, w których zawsze przebija tło historyczne, chociaż opisuje w nich wrażenia miejscowe. Podajemy tu opis piękny spadku Niagary: kiedym w Chamouni po skwarnym dniu wyszedł w porze nocej, na wolne powietrze, jak lód zimne i pojrzał na postacie Montblanc i jej towarzyszków śniegiem wiecznym okrytych, trwoga mnie zdjęła na myśl samą,

coby się stało, gdyby Bóg na chwilę uchylił swój ręk od ludzi i natury. Kiedym na Etnie widział na okół śmierć i spustoszenie, stoczyłem walkę ducha z dziką siłą przyrody i dziękczynilem Bogu za władzę myśli, która więcej zawiera, aniżeli martwa lawa i bezkształtny popiół. Inaczej, wcale inaczej nad Niagarą. Byłbym wyskoczył z radości, duch mój wznosił się na skrzydłach tonów aeola, i łączył się z tonami tych cudów natury. Zanurzyłem się w morze piękności i nabrałem nowych i rzeskich sił młodzieńczych, zdawało mi się, że odmłodził na nowo na widok takiej objawionej piękności. Żaden malarz, żaden pisarz nie jest w stanie skreślić tych cudów świata w prawdzie i piękności. Bo uważając harmonią i jedność wszystkich pojavów, nie tracimy z oczu rozbryzgniętej na miliony rozmaitości. Chcąc wszystko wyliczyć, utworzylibyśmy mozaikę suchą i kruchą. W górę Niagary widzę z daleka szerokie, spokojne zwierciadło jeziora Erie. Woda zaczyna zwolna kipieć, wystające skały zwiększają wiry, aż nareszcie cała wód płaszczyzna nabiera niezmierzonego pędu, nadzwyczajnej piękności. O niektóre wyspy z łatwością się rozbija, później uderza o Iris wyspę zarosłą ogromnemi drzewami i rozdziela się na dwa wielkie ramiona, które się łączą dalej w jeden niezmierny strumień, spiesząc ku przepaści po zielonych i srebrzystych wieńcach roślin. Sam strumień wystawia najpiękniejszy krajobraz, a cóż dopiero opoki, tu prostopadłe, owdzie zawieszone, indziej w tył cofające się, osute krzakami, kwieciami i drzewami. Z tego świata zieleni i skał spadają bałwany wód, rozbryzgające się na jednych miejscach w najczystszy smaragd, w drugich na lazury, w trzecich na piankę śnieżną, a bijąc w górę z przepaści, rozlatują się owe kolory po rzece i ziemi. Nie jest to jeden lub dwa wodospady, to cały nawał wód, cudo natury toczy się, odnawia co chwilę, w pięknościach bez porównania. Kto w pierwszej chwili nie oniemi, temu czas nie pomoże, trzy godziny, trzy dni, trzy tygodnie nie nasycą zdumionego przychodnia, nie masz miejsca pod słońcem, któreby mogło wtajemniczyć człowieka w cuda i boskość natury.

ROZMAITOŚCI.

Gazety wspominały często o teatrze Montpensier, który teraz znany pisarz Dumas budoje w Paryżu i ukończy go w jesieni. Będzie to największy i najpiękniejszy teatr w świecie, niewylaczając nawet ogromnego teatru San Carlo w Neapolu. Cztery tysiące osób wygodnie się w nim pomieści. Nie

będzie w nim zawieszono pająka, który widok zastania patrzącym w dotychczasowych teatrach. Zastąpi go kopuła oświetlona tysiącem płomieni gazowych. Nadto łoże, galerie, kurytarze będą także gazem oświecone. Zastąpi co chwilę zmieniać się będzie i ma przedstawiać raz góry Szwajcaryi, drugi raz ruiny Grecyi, widoki miast. Trzy czwarte orkiestry znajdować się będą pod sceną; światło przed orkiestrą, ostoną suflera znikną i tylko z boku jak w angielskich teatrach będą przychodzić w pomoc podpowiadacze słowa. Proscenium zbliży artystów do publiczności. Foyers, wschody i łoże będą wysłane najpiękniejszymi kobiercami, po bokach teatru będą galerie dla pojazdów, tak że nie będzie żadnego natłoku przyjeżdżających i damy nie zostaną wystawione na nieprzyjemność powietrza. Każdy aktor mieć będzie dla siebie łoża i łoże do wypoczynku, a nawet i do przespania się, a dla autorów zbudują trzy łoże w środku sali, jedną dla dziennikarzy, drugą dla dramatycznych pisarzy, trzecią dla innych autorów.

— Według listów z Konstantynopola, przedstawiało towarzystwo włoskie Verdeggo „Ernani“ z wielkim skutkiem. Z Kairo donoszą, że czterdziestu francuzkich góralskich śpiewaków weszło na najwyższą piramidę Faraonów i zaśpiewało marsz marsylijski i Halewego chór z Karóla XI. „Anglicy nigdy nie będą panować we Francyi.“ W Palermo bardzo się podobało nowe „Stabat“ Rajmonda, którego zwią tytanem kontrapunktu. W Wenecyi czynią przygotowania do nowej opery Verdeggo, pod nazwiskiem „Atilla;“ Marini słynny basista, uważa tę operę za arcydzieło tego kompozytora. Książę Józef Poniatowski napisał nową operę „Narzeczoną z Abydos;“ podług znaney poezyi Byrona, także została przedstawioną i podobała się powszechnie. Londyński korespondent chwali ostatnie koncerta towarzystwa filharmonicznego i powiada: nikt nie zarzuci naszemu towarzystwu brak uczucia i smaku, musielibyśmy się bardzo mylić, gdyby jaki fanatyk paryskiego konserwatorium, lub entuzjasta lipski, berliński lub wiedeński chciał innemu towarzystwu przyznać pierwszeństwo.

— Z Chin przywożą wiele rzeczy dla dam europejskich nieodbitie potrzebnych, jak n. p. herbatę; równie spodziewać się należy, że wkrótce upowszechni się pomiędzy niemi tabaka, której liść żółty powszechnie palą damy chińskie. Już nawet pierwsze próby tego tytoniu nadeszły do Europy.

W Europie dobywają węgla kamiennych za 120 złt. reń.

— Francuzcy rybacy złapali już 8 milionów ostrzyg, a jeszcze spodziewają się ich złowić 40 milionów. Co za pociecha dla gastronomów.

— Powszechny błąd panuje, że im bielszy chleb, tym jest lepszy. Pewien angielski lekarz dowiódł teraz przeciwnego zdania. Pominąwszy, że biały chleb często alunem jest zaprawiony, to gruby i śniady chleb daleko jest pożywniejszy, aniżeli biały. Dając człowiekowi nawpół śniady chleb do jedzenia i wodę do picia, długo przy zdrowiu go zachowamy, gdy tymczasem biały chleb przy wodzie osłabia i o śmierć przyprawić może. Grubsza mąka zawiera wszystkie pożywe pierwiastki, potrzebne do utrzymania życia człowieka, chcąc zaś otrzymać mąkę białą oddalamy najpożywniejsze części, ztąd się pokazuje, że biała mąka najmniej zawiera pierwiastków pożywnych i trudno ją strawić. Dobrze byłoby, aby biedni się o tym dowiedzieli, równie jak bogaci, aby nie pogardzali tak zwanym czarnym chlebem.

— Rozmaite obrachunki. Z Francji wywożą rok rocznie dziewięćdziesiąt milionów jaj do Londynu. Paryż sam zużywa rocznie sto dwadzieścia milionów jaj. W całej Francji potrzebują najmniej dziewięć miliardów i trzysta milionów jaj, tak, iż w kraju tym znosi drobiazg przeszło dziewięć i pół miliarda jaj rocznie, wartości przeszło 400 milionów franków. Gdyby z tych jaj usmażono naleśnik, zakryłby całe pola, na których stoczono bitwę pod Lipskiem.

Z powodu tej bitwy przypomina mi się jeszcze drugi obrachunek, który dowodzi, że jedna kula, która trafia, jest tylko wyjątkiem, ponieważ z dziewięćset kul jedna tylko rani. Przekonano się, że w krwawej bitwie, stoczonej pod Vittorią, Anglicy wystrzelili na Francuzów 3,675,000 kul karabinowych, a 6,870 armatnich, a zraniły lub zabiły 8000 żołnierzy. Ztąd wypada, że strzelanie w bitwach nie jest niebezpieczne, bo dzieje się szybko i z daleka.

Inny jeszcze obliczył, że przeszłej zimy w Paryżu było 152 koncertów publicznych i 950 prywatnych. Gdybyśmy ułożyli obok siebie afisze, programata, bilety ogłaszające te koncerty, zajęłyby przestrzeń od Kadyxu do Petersburga; a wkładając je na kupę, przewyższyłyby o wiele górę Chimborasso w Ameryce; a gdyby je na raz roznieść miano, potrzebaby na to 1,400,000 ludzi. Za prawdę rachunku jednak nie zaręczamy.

— Stany saskie przyzwoliły jednogłośnie na wybudowanie nowego muzeum dla galerii obrazów w Dreźnie. Jest to wypadkiem europejskim, mówi

jeden Anglik. Każdy co ma oczy ku widzeniu, a serce dla czucia, rozraduje się, że pomniki najpiękniejsze sztuki, znajdą godne siebie umieszczenie. Każde z trzech nieporównanych dzieł, Madonna Rafaela, Madonna Holbeina i Chrystus Tician, zasługuje na osobny przybytek, na osobną świątynię, gdzieby można się godnie oddać podziwieniu tych arcydzieł sztuki. Wielki rzeźbiarz David rzekł do mnie wczora, na widok Chrystusa Tician: kto widzi Chrystusa Tician, musi go uznać za prawdziwy obraz Syna Bożego. To jest Jezus, ten sam, a nie inny.

— Znane pismo satyryczne londyńskie „Punch” mniema, iż skoro zostanie podmorski telegraf zaprowadzony między Francją a Anglią, natenczas ludojad nie tylko może przeciąć swój łup zębami, ale nawet mowę królewską, którą z jednego do drugiego kraju za pomocą telegrafu udzielać będą, niechno tylko prętnie drót swemi kłami. Punch także poleca telegrafy tego rodzaju dla szkół, i tak w angielskich szkołach mogą się uczniowie uczyć języka francuskiego wprost z Francji, skoro professor francuski stanie nad brzegiem morskim przy telegrafie elektrycznym, poprowadzonym do wszystkich szkół angielskich; toż samo powiedzieć można o szkołach francuskich, w których uczą języka angielskiego.

— Przyjaciele Byrona wiedzą dobrze, że wielki ten poeta pozostawił pamiętniki swojego życia, zawierające najskrytsze tajemnice, i że ogłoszenie ich polecił synowi poety Tomasza Moore. Tomasz Moore poczynił z nich bardzo łagodne wyjątki, lecz dotąd nikt nie zna prawdziwych Byrona pamiętników. Syn Moora został pełnoletnim, lecz mając wzgląd na ojca własnego, nie chciał ich za życia jego ogłaszać. Teraz zginął ów młodzieniec jako oficer francuski w Algierze, pytanie więc, co się stanie z dziełem Byrona, gdyż Tomasz Moore tylko ze względu na syna swego miał obowiązki. Większa część angielskiej arystokracji obawiała się w najwyższym stopniu tego zawieszzonego miecza damoklesowego, i spodziewa się teraz być bezpieczną. Lecz czyliż Anglia, a nawet cała Europa nie ma prawa żądać do ogłoszenia tych pamiętników tyle sławionych, jednego z największych geniuszów wieku? Czyliż nie byłoby zbrodnią, gdyby dzieło to zniszczone zostało?

— W jednej wielkiej giserni angielskiej żelaza ulano kościół, kosztujący tylko 6000 tal, a rozłożony na części pojedyncze, przewiezionym zostanie na okręcie do Jamajki, gdzie go postawią. Kościół ten jest 22 sążni długi, 14 szeroki, z bardzo wysoką wieżą, ozdobioną szkłem kolorowem, co zapewne nader malowniczy widok przedstawi.

— Słynny Dickens (Boz) wyda wkrótce dwa nowe dzieła: Obrazy z Włoch, i jedną nową powieść w dwudziestu poszytach miesięcznych.

— Podobają się niektóre posagi w muzeum watykańskim Mikołajowi, i rozkazał 70 przeszło z marmuru przekopijować, lecz kiedy się dowiedział, że mają 120,000 szkudów kosztować, kazał tylko 12 z nich zrobić — z gipsu. Zdaje się, że gips zastąpił marmur, kiedy układy ze stolicą apostolską rozmiękły na wodę.

— Auber ukończył nową operę polityczną, pod tytułem: „Kościszko“, którą chce zakończyć kolejną artystowską.

— Pewien bogaty chłop w okolicy Lille cierpiał od długiego czasu na hipochondrię, przyjaciele jego gadali mu wiele o opętanych, tak iż skarżył się przed lekarzem na 7 djabłów sobie zadanych, Czy siedmiu, nie więcej? zapytał doktor. Siedmiu, tylko siedmiu, zaręczał chłop schorzał. Lekarz poznał stan chorobliwy chłopca, przyrzekł go uzdrowić w siedmiu dniach, wypędzając z niego każdego rana po jednym djablu, za opłatą 20 franków. Chłop chętnie przystał na to, poczem lekarz rozkazał choremu przystąpić do maszyny elektrycznej i puścić prąd z największą spokojnością. W dniach następnych powtórzył tę samą operację, aż nareszcie w dniu siódmym, siódmego djabła z niego wypędził. Chłop oświadczył się być uwolnionym od djabłów, zapłacił chętnie 140 franków, które lekarz rozdał pomiędzy ubogich okolicznych.

M O D Y.

Paryż, dnia 23. Maja 1846.

Teraz panuje tak wielka rozmaitość w modach, iż trudno powiedzieć, co na pierwszeństwo zasługuje, czyli szale, czyli mantyle czyli też wizytki otwarte lub zapięte, nielicząc w to tysiąc innych rozmaitości w kroju, tkaninach i ozdobienu.

Co do właściwych oponczy, noszą najczęściej długie szalowe płaszczyki, z tej samej tkaniny, co suknie, wyciętymi falbanami ozdobione. Podobają się także wizytki z przodu na brandenbury zawiązane, ozdobione z przodu haftem i pasamonami i otwarte małe rękawy, na ramieniu zasznutowane, z opadającymi kutasami; nadto hiszpańskie płaszczyki z czarnych koronek, czarno podszyte, na dole do

kibici ściśle przystające i zakończone w szeroką koronkę; panińskie wizytki w jasnych połyskujących kolorach, naokół wodą i maleńką szarfą wystrojone.

Wiele też noszą szlafroczków z kitajek, które są na przodzie w kształt fartuszka haftowane. Guziki tylko noszą, które pewną wartość mają. Rękawy u nich są obcisłe, od dłoni do łokcia przecięte, z przecięcia wyglądają podrękawki. Niektóre z tych szlafroczków orzucają maleńkimi falbanami w dwóch kolorach, odpowiadających kolorom szlafrocza, lub dwoma rzędami fręzli otwartych, przyszytych na półkoce w kształt fartuszka. Tak widziany przez nas szlafroczek z niebieskiej białolśniącej kitajki, był ozdobiony dziewięciu maleńkimi falbanami, nad którymi znajdowała się lazurowa wstążka z białą przyszytą do niej fręzlą.

Bardzo są też piękne tarlatany w uroczy wzory, zapewne porą latową będą one najulubieńszą tkaniną na suknie, które będą w krótkie rękawy opatrzone.

W świecie eleganckim panują pojedyncze i czyste kolory, a lśniące, cieniowane należą do wątpliwego gustu. Najmodniejsze kolory są: francuzko niebieski, lilijowy i zielonolistny.

Pasamony obok koronek przeważną w modach letnich odgrywają rolę. Są nawet pasamony, których od haftu odróżnić nie można.

Kapelusze tak są piękne w tej chwili, jak nigdy. Widzieliśmy tulowe kapotki z bufkami, rozdzielonemi lekkimi wałeczkami atlasowemi. Ko-burgskie kapelusze z białej słomy, ozdobione owsem w dwóch kolorach lub bukietem z piór z długą zieloną trawą. Kapelusze z włosia konieskiego, haftowane jedwabiem lub słomką, ozdobione bukietem ze słomy.

Objaśnienie ryciny.

1. Odzienie wierzchnie. Krawat kolorowy. Pantalony z przerabianego sukna.
2. Kapelusz z ryżowej słomy, ozdobiony kwiatami i żdźbłem, orzucony wstążkami. Suknia z kitajki niebiesko morskiej. Stanik orzucony aksamitem i koronkami.
3. Kapelusz różowy, podszyty tulem różowym. Wielkie pióro go zdobi. Persan z kitajki myrtowo-zielonej. Suknia fulardowa.